

Prócz chłodu, nic realnie nie zaciera podniebień bram,
kondomów pełnych zużytych reklam. Tam gdzie bez snu
i jedzenia śmierzdzą lisy, mżą spóźnione postacie, spoiny
twardych powiedzeń. Miasto bardziej niż powinno, maca się
po kieszeniach, składa nierozwinięte stragany.

Ostatnia uchylona roleta stanowi tło banalnej melodii,
pieprzonemu wypadaniu z ról. Włókna cegieł, stronice
mieszkań jak usunięte płody, jawią się cienie matek,
jakby zawsze w nich były; ślub, chrzest, pierwszy ząbek.
Później znowu pszenne lato,

pobielona jabłoń w obłoczkach przetrawionego dymu.
Z twoich ust wynika, że już jestem tutejsza, płaczę tak
zwięźle. Na szczęście ktoś nam rzuca funta, i w przeciwieństwie
do znaczenia, wraca do starego życia. Próbuje skupić wzrok
na niewidomym, lecz ludzie chodzą i chodzą, jeden za drugim,
wykluczają. Wygrazając Bogu.

Z cyklu: Bez złudzeń

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

liathia, dodano 12.11.2022 08:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.